PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr. 7 5 KWIETNIA 1926 ROK V

W hołdzie wielkim pisarzom.

ŻEROMSKI I REYMONT.

(Próba paraleli cech i znaczenia.)

Kiedy 15 listopada 1916 r. umarł w Vevey Henryk Sienkiewicz, cały naród zrozumiał, że miejce po nim objął Stefan Żeromski.

Młodzież uznała go swoim wodzem duchowym już przedtem. Teraz wszyscy potwierdzili zgodnie wybór młodzieży.

Powód tego zaszczytnego wyróżnienia wymienił pierwszy i najlepiej określił (1909 r.) świetny krytyk Stanisław Brzozowski, pisząc w *Legendzie młodej Polski:* „Świat Żeromskiego jest w tworzeniu jak Polska. Żeromski dla nas dzisiaj jest czemś więcej jak pisarzem, od niego oczekuje się książek: żąda się od niego wyzwalających, wewnętrznych czynów. Na duszy jego zawisł cały świat dusz: ma on za nie odpowiedzialność".

Nazwano trafnie Żeromskiego zwierciadłem duszy polskiej, bo w jego dziełach najlepiej się ona przejrzała, tam znajdowała obraz własnych przeżyć, odpowiedź na dręczące pytania, w nich dostrzegała tragizm zagadnienia narodowego i nakaz ciągłej pracy, ciągłego doskonalenia się.

Nawet w tytułach poszczególnych dzieł Żeromskiego można dostrzec jak przeobrażała się powoli dusza polska. Naprzód klęska powstania styczniowego wywołała w niej okrzyk, pełen zgrozy: *Rozdziobią nas kruki i wrony*, potem, kiedy zdołano się otrząsnąć z rozpaczy, nastał okres *Syzyfowych prac*, a przy wykonaniu roboty, odmawiano sobie niejednokrotnie prawa do osobistego szczęścia, aby jako *Ludzie bezdomni* lepiej podołać zadaniom nad siły.

Z *Popiołów* wspomnień o legjonach napoleońskich zabłysła wkrótce iskierka wiary w celowość krwawej walki o niepodległość, a w *Powieści o udałym Walgierzu* i w *Dumie o hetmanie* sięgnął Żeromski aż do bolesławowych czasów i do cecorskich dni, aby pokazać, jaką ma w sobie moc naród i jak wybujały egoizm jednostek bolesne mu ciosy zadaje.

„Trzeba rozrywać rany polskie — mówił — żeby się nie zabliźniły błoną podłości“, i rozrywał je, sam nad tem bolejąc najwięcej.

Pamiętny rok rewolucji w Królestwie Polskiem, rok 1905, zakwitł nietylko *Różą*, otrząsającą płatki kwiatowe na silnego Czarowica, jednego z tych, którzy nie zawahali się zginąć dla Polski, ale również pokazał nam dno nędzy ludzkiej, a na niem wypisane łzami *Dzieje grzechu* słabej Ewy.

Nad mściwym Arymanem, bogiem ciemności i zła, odtąd coraz częściej odnosił zwycięstwo bóg światłości i dobra, Ormuzd i coraz silniej promieniała *Uroda życia* polskiego. Do renegatów Piotrów Rozłuckich dotarły nakoniec *Echa leśne* z mogił powstańczych wiejące i w tej radości z rozrostu naszych sił wspomnienie 1863 r., niegdyś wywołujące skargę rozpaczy, teraz znajdzie swój wyraz w ślicznej klechdzie o *Wiernej rzece*. Żeromski, jakby w przeczuciu zbliżającej się chwili dziejowej, miewa nawet *Sen o szpadzie* i przed uzyskaniem Niepodległości ostatnią prowadzi *Walkę z szatanem*.

Hasłem *Wszystko i nic* rozpoczyna działalność swą w wyzwolonej Ojczyźnie, aby przypomnieć, że od nas samych zależy, czy odzyskamy rzeczywiście „wszystko“. Trzy myśli nie dają mu teraz spokoju: niecierpliwie patrzy na rozmiary wyzwolonego państwa, zastanawia się nad tem, jak powinniśmy się najlepiej zagospodarować na odzyskanej ziemi i usiłuje zapobiec największe-

mu z grożących nam niebezpieczeństw: bolszewizmowi! Jak troskliwy gospodarz rozgląda się bacznie w tem, co posiada, tak on biegiem ukochanej *Wisły* zdąża, aby się bogactwem Polski nasycić, potem wchłania w siebie *Wiatr od morza* i *Międzymorzem* się raduje, za nas wszystkich śpiewając hymn uniesienia z odzyskania dostępu do Bałtyku, aż nakoniec miłośnie obejmuje oczyma *Puszczę jodłową* w Kieleckiem, najdroższej ziemi i do jej piękna się modli.

Czując, że artysta bierze w nim zawsze górę nad trzeźwym organizatorem nowego życia, nie zadowala się samą twórczością i kreśli *Projekt Akademji Literatury Polskiej*, przystępuje do *Organizacji inteligencji zawodowej*, daje *Początek światu pracy*, zwalcza *Snobizm* i... toruje drogę... *postępowi*.

Wtedy zdobywa też dla siebie scenę, aby szybciej i głośniej przemówić do serc słuchaczy. W *Ponad śnieg bielszym się stanę* i w *Turoniu* wskazuje, że wtedy lud pokona w sobie wszystko, co jest w nim głuchą, przemożną, zwierzęcą siłą", kiedy my posiądziemy tę zasadę, „w której imię zamierzają oni z nami walczyć" i obok niezbędnej reformy rolnej, przeprowadzimy, stokroć jeszcze ważniejszą, „naszą wewnętrzną reformę". W *Uciekła mi przepióreczka...*" dopowiedział jeszcze Żeromski, że w tej robocie dla Polski musimy się wznieść „ponad miłość do kobiety", i dać ludowi oświatę w uniwersytetach regjonalnych. Od jakości i wielkości tego wysiłku zależy, czy z *Przedwiośnia* wejdziemy w wiosnę i lato naszej trwałej państwowości.

Idei *Przedwiośnia* nie zrozumiało bardzo wielu czytelników i krytyków. Zasypano nawet autora z tego powodu gradem insynuacyj i oszczerstw. Musiał nad tem boleć Żeromski, kiedy sam nakoniec *W odpowiedzi Arcybaszewowi i innym* zdecydował się wyznać: „zapomocą tego utworu literackiego usiłowałem, o ile to możliwe, zabiec drogę komunizmowi, ostrzec, przerazić, odstraszyć. Chciałem, jak to zaznaczył jeden z czujnych krytyków polskich, a człowiek serca — „uderzyć w sumienie polskie", — wezwać do stworzenia wielkich, wzniosłych, najczyściej polskich, z ducha naszego wyrastających idei".

Spory ustały i przeszły w jeden, powszechny głos żalu i czci, kiedy nagle, niespodzianie, dnia 20 listopada 1925 r., przestało bić wielkie serce. Wtedy odrazu zrozumiano, że z Żeromskim

zeszedł ze świata nietylko jeden z największych pisarzy, jakich Polska wydała, ale i pierwszy w narodzie patrjota*).

„O prawo krzywdy pełne, o znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni"!

Jeszcze nie pogodzono się z myślą, że Żeromskiego wśród nas zabrakło, kiedy dnia 5. 12. 25 r., umarł Władysław Stanisław Reymont, młodszy od Żeromskiego o cztery lata, pisarz o wszechświatowej sławie, któremu Akademja Szwedzka dnia 13 listopada 1924 r. przyznała nagrodę Nobla.

Śmierć Reymonta raz jeszcze przypomniała Polsce, że ze śmiercią tych dwóch prozaików, kończy się cała epoka naszej literatury, jeżeli po największym liryku pośród powieściopisarzy schodzi ze świata największy epik.

Mieli ci dwaj pisarze jednakie umiłowanie Polski i jednako gorliwie jej służyli. Bóg dał im talent ogromny, który wytrwałą pracą wydoskonalili do niezwykłej piękności i z niego czerpali skarby swych myśli i uczuć.

Gdyby dziś kazano powiedzieć, który z nich większy, prawdopodobnie wielu powiedziałoby: Żeromski. W nim bowiem naród widział swego duchowego wodza, w jego dziełach przeżywał własne troski i nadzieje, z nim zespolił się silniejszemi uczuciowemi więzami. Reymont stał daleko od walk ideowych, nie był jak Żeromski, z typu wiecznych rewolucjonistów ducha, z chłopskim uporem trzymał się polskiej ziemi i spokojnie patrzał w przyszłość. Tam gdzie Żeromski dostrzegał walkę dobra ze złem, on dopatrywał się harmonji. Nie był intelektualistą, nie znał piekła i nieba zwątpień i dociekań, świat mierzył rozsądkiem i prostotą, czystem sumieniem i wiarą.

Nim uświadomił sobie, że ma prawo zostać pisarzem, przeżył górnie i chmurnie młodość, ucząc się życia jako wędrowny *Komedjant,* aby wprost z prowincjonalnych scenek zapukać do wrót klasztoru jasnogórskiego, a potem z celi klasztornej przejść

*) Porównaj; Włodzimierz Jampolski, *Stefan Żeromski, duchowy wódz pokolenia:* Bibljoteka tęczowa Nr. 10. Teofil Wojeński, *Stefan Żeromski: Rozwój treści ideowej.* 1926 r. W. Czarski i S-ka. Tadeusz Sinko, *Intencje i tendencje „Przedwiośnia".* Przegląd współczesny X. 1925 Nr. 42. Stefan Papée, *Teatr Stefana Żeromskiego.* Poznań 1926.

równie nagle do kolejowego biura na małej stacyjce i nakoniec piórem rozpocząć robotę w Warszawie i tradycją przekazywany los *chudego* w Polsce *literata*.

Nie znajdywały jego dzieła tak żywego echa wśród rodaków, jak utwory Żeromskiego, rozszerzył więc krąg swego oddziaływania na świat cały i drugi z Polaków, po Sienkiewiczu, zdobył sławę laureata*).

Może kiedyś, kiedy lata naszej niewoli wydadzą się Polakom „klechdą", niczem rok 1863 wzmocnionemu na siłach Żeromskiemu, będzie się mówiło, z kornem uwielbieniem o autorze *Wiernej rzeki* jako o jednej z gwiazd przewodnich, najjaśniejszego blasku, które doprowadziły nas, pielgrzymów, do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej, ale nie odnajdzie się już związku między dziełem Żeromskiego, nabrzmiałem łzami i krwią niewoli, a własną, od pokoleń wolną, spokojną i silną duszą. Może właśnie wtedy czytelnikowi wyda się obcą ofiara Judyma, heroizm Sułkowskiego, czy rola Smętka nad polskim nawskroś brzegiem. Wtedy sięgnie czytelnik zato chętnie po *Chłopów*, aby z nich jak obecnie z *Pana Tadeusza*, dowiadywać się, jak to bywało w Polsce ongiś, na początku XX wieku.

Z całego dorobku powieściowego Reymonta, próbę czasu wytrzymają zwycięsko zapewne przedewszystkiem *Chłopi*. Nie znaczy to jednak, aby i inne powieści Reymonta nie posiadały wielkich wartości artystycznych.

Już jedno z pierwszych jego dzieł: *Pielgrzymka do Jasnej Góry* zwróciło uwagę bogactwem fantazji i barwnością opisu.

*Fermenty***) nazwał świeżo Stefan Kołaczkowski „prawdziwą ucztą artystyczną, świetną powieścią", zapewniają, „że lektura Reymonta daje nam rozkosz pełni, swobody czystego naturalizmu, czystej epiki".

Jeden z obcych krytyków***) uznając za problemat główny *Ziemi*

---

*) Porównaj: *Chłopi Reymonta i krytyka niemiecka*. Przyczynek do dziejów literatury naszej na obczyźnie. Zestawił Czesław Jankowski; Warszawa 1914. Stanisław Wędkiewicz, *Dokoła literackiej nagrody Nobla w 1924 r*, Przegląd Współczesny IX 1925 r. Nr. 41.

**) Stefan Kołaczkowski, *Kilka uwag o Reymoncie*. Przegląd współczesny II. 1926 r. Nr. 48.

***) Z. Schmitz, Wiener Morgenzeitung. Wiadomości Literackie Nr. 7. R. 1925.

obiecanej kwestję mechanizacji, jej ducha i piękna, wyrokuje, że Reymont omal nie stał się poetą „ducha mechaniki", a *Ziemia obiecana* największą powieścią współczesną, nową „ewangelją" obecnego świata, ewangelją siły i pędu, ewangelją mechaniki. *Z Ziemi chełmskiej* pokochano serdecznie za wyczucie przez Reymonta i znakomite oddanie tragizmu Unitów i miał prawo o tej książeczce wyrazić się poeta Zdzisław Dębicki: „Gdyby jej autor nie był nic innego napisał, tylko tę jedną książeczkę, to już przez nią stałby się wielkim dla swego narodu pisarzem, wielkim przez ten skarb serca czującego, które przemawia do nas — i nietylko do nas, ale do wszystkich, miłujących sprawiedliwość*).

Nawet dla *Trylogji* Reymonta, dla jego *Roku 1794*, składającego się, jak wiadomo, z trzech wielkich historycznych obrazów: *Ostatni sejm Rzeczypospolitej*, *Nil desperandum* i *Insurekcja*, którą to trylogję uważał sam Reymont za swój główny utwór, coraz więcej gromadzi się głosów pochwalnych, a jeden z najbardziej entuzjastycznych, Adama Szelągowskiego, powiada: w trylogji historycznej Reymonta nie jest przedstawiony tylko rok 1794, lecz cała historja późniejsza stulecia aż do dni dzisiejszych. Jest to zatem epos, ktorego bohaterem jest cały naród polski. I dlatego wiele trzeba czasu, ażeby przez wszystkich był zrozumiały i wchłonięty**).

Jeżeli mimo takich pochwał ponad wszystkie utwory stawiamy *Chłopów*, tak wyjątkowe przypisujemy im znaczenie, czynimy to w poczuciu ich doskonałości, w przekonaniu, że *Chłopi* są pomnikiem wiecznotrwałym, epopeją w rodzają *Iliady* czy *Pana Tadeusza*.

W literaturze polskiej nikt nie dorównał Reymontowi w przedstawieniu wsi i chłopa, choć znakomity jest cykl Kazimierza Przerwy-Tetmajera *Na skalnem Podhalu*, choć rzeczy niezwykle cenne dali już przed nim w tej dziedzinie: Adolf Dygasiński, Bolesław Prus, czy Eliza Orzeszkowa. Przewyższył również Reymont *Chłopów* Balzaka i *Ziemię* Zoli, a nawet śliczne *Błogosławieństwo ziemi* Knuta Hamsuna.

---

*) Zdzisław Dębicki, *Wł. St. Reymont, Laureat Nobla*, Gebethner i Wolff. 1925 r.

**) Adam Szelągowski, *Artyzm historyczny Reymonta*. Tygodnik Ilustrowany. 9. 1. 1926 r. Nr. 2.

Mówimy to z całym spokojem, bez obawy o szowinizm, bo, trzeba to powiedzieć ze skruchą, na *Chłopach* poznała się naprzód nie Polska, ale zagranica, tam uznano ich za niezrównane arcydzieło, i za *Chłopów* ogłoszono Reymonta laureatem.

Prof. Fryderyk Böök, wpływowy członek Szwedzkiej Akademji, którego przedewszystkiem poparciu zawdzięczał Reymont nagrodę, w swem studjum o Rejmoncie w ten sposób wyraża się o wartości dzieła: „... Powieść Reymonta o polskim chłopie, podobnie jak jego *Ziemia obiecana*, ma za bohatera kolektywne pojęcie. Wieś Lipce jest tu tak samo główną postacią akcji, jak miasto Łódź w poprzednim romansie. Być może, wpływ społecznego cyklu Zoli zaznaczył się i w tem arcydziele. Ale Reymont umiał przetopić technikę naturalizmu w właściwy sobie, niezmiernie oryginalny sposób. Zola nigdy prawie nie osięga epicznego rozmachu, tymczasem *Chłopi* Reymonta wykazują taką wzniosłość w konturach, takie bogactwo w perspektywie i tak majestatyczny spokój w rytmie opowiadania, że raz po razu zmuszają nas do porównania z epopejami Homera“... Żyjemy podczas lektury między prawdziwymi ludźmi, oglądamy tak liczne oblicza, że nazwisk ich zapamiętać nie można, czujemy każdej chwili twardy grunt pod nogami.

Skoro wkońcu odkładamy książkę na bok, wiemy, że zdobyliśmy to, co tylko wielki poeta dać może: wgląd w prawdziwe życie ludu. Ancien régime Polski z całem swem zamiłowaniem zabaw, z idyliczną zamożnością, sangwinicznym i namiętnym patrjotyzmem, utrwalił Mickiewicz na wieki w *Panu Tadeuszu*. *Chłopi* Reymonta wyrzeźbiły na stałe kontury wsi polskiej za rosyjskich rządów w Królestwie Polskiem*).

Nie o wyższości Żeromskiego nad Reymontem, czy Reymonta nad Żeromskim powinno się dziś mówić, ale o błogosławionej pracy ich obydwóch dla Polski i dla sztuki.

Jeżeli np. Żeromski górował nad Reymontem czarem swego języka, jego bogactwem, giętkością i gruntowną znajomością, to znów Reymont posiadał daleko większą niż Żeromski fantazję i umiejętność wzorowego budowania powieści. Żeromski niezrównanie opisywał przeżycia wewnętrzne, Reymont był mistrzem w ob-

---

*) St. Wędkiewicz: *Dokoła literackiej nagrody.* i. w.

razach zewnętrznych. Autor *Chłopów* zasłynął jako znawca natur prostych, jako poeta żywiołu, w *Popiołach* grała cała symfonja skłębionych uczuć, idei i nastrojów. W epopei Reymonta zachwycał nas wszechstronny, rzeczowy, doskonały opis chłopa: w epopei Żeromskiego bohaterem stawała się dusza polska, uwagę pochłaniało zagadnienie wojny o Niepodległość, jej celowości i znaczenia. Reymont dawał wzory objektywizmu, Żeromski zawsze pisał niejako pamiętnik własnych przeżyć. Jeden mimo głoszonych haseł demokratyzmu wciąż zdradzał, odziedziczone po przodkach, upodobania szlacheckie; z drugiego życie w środowiskach literackich nie starło przynależności do chłopskiego zagonu. Żeromski przejął od romantyków stygmat męczeństwa i zdobycze romantycznej literatury; Reymont urodził się naturalistą. U jednego erotyzm przesycony zmysłowością, dawał wstrząsające wizje zawrotnego tańca miłości i śmierci; drugi nie pozwolił nigdy swym bohaterom na wyrafinowane rozkosze, traktując namiętność jako zwykły objaw zdrowia i siły. W naturze Reymonta było coś z pierwotności, spokój i moc. Żeromski miał serce najwrażliwsze w Polsce, znękane, współczujące i płomienne*).

Jeżeli pierwszy potężnie poruszał zagadnienia narodowe, społeczne i religijne, to drugi spokojnie wykazał, jaka potęga i wiara tkwi w narodzie. Ziemia polska jednako się pięknie w zwierciadle ich powieści przejrzała. Prof. Aleksander Brückner, jeden z największych znawców naszego języka, pisał już przed laty: „Proszę się przypatrzyć pierwszym kartom *Popiołów*, opisom borów świętokrzyskich, wijugi zimowej, rozcieczy wiosennej. Co za moc kolorów, jak skrzą się te opisy, jak blędną wobec nich te, do których nas przyzwyczajono**).

A nestor współczesnych pisarzy, Aleksander Świętochowski, omawiając znaczenie Reymonta, świeżo zaznaczał: „... Pamiętaliśmy i uważaliśmy za niedoścignione mickiewiczowskie opisy widoków natury. Zdawało nam się, że już nikt tak nie odtworzy

*) Józef Kallenbach: *Reymont a Żeromski*, Przegląd Współczesny II 1926. Aleksander Świętochowski: *Nad uczczonym grobem.* Tygodnik Ilustrowany Nr. 2. (9. 1. 1926.)

**) Aleksander Brückner: *Dzieje języka polskiego.* Nauka i Sztuka 3. Wyd. II. Str. 142.

w słowach wschodu słońca, lub wiru wiatru przed burzą. U Reymonta takich opisów krajobrazów znajdujemy setki równie pięknych“*).

Paralela nie pragnęła pomówić o wyższości Reymonta nad Żeromskim, czy Żeromskiego nad Reymontem, bo są to, jak się ongiś wyraził o dwóch poetach Słowacki, „dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi“. Szło tylko o wskazanie kilku cech ich bogatej twórczości i o stwierdzenie roli, jaką odegrali w życiu narodowem, a zarazem o złożenie skromnego hołdu na dwóch świeżych, drogich i świętych mogiłach**).

Poznań. Stefan Papée.

SZKOŁA W TWÓRCZOŚCI STEFANA ŻEROMSKIEGO.

(Odczyt wygłoszouy w Poznaniu 10 marca 1926 r.)

I.

Polskiej szkoły za czasów niewoli prawie że nie było. O ile przez czas jakiś istniała w jednym z zaborów, trwało to niedługo. Polską była ona przytem przeważnie z języka, lecz nie z ducha; była bowiem pod ścisłym nadzorem władzy nam nieprzychylnej. Jedynie w zaborze austrjackim miała szkoła nasza lat kilkadziesiąt przed wielką wojną dużo swobody. Dla radosnej wielkiej poezji nie miała jednak i ta szkoła widocznie uroku; niema jej bowiem w literaturze. Coprawda nie znam i w literaturze obcej — może się jednak mylę — szkoły w twórczości wielkich pisarzy, prócz *Dawida Copperfield* Dickensa, *Il cuore* Amicisa i *Dalky i Sp.* Kiplinga. Szkoła była za czasów niewoli na przeważnej części naszych ziem nam obcą a stawała się przytem coraz więcej wrogą. Czem dłużej było niewoli, tem więcej było udręki w szkole i dla dzieci i dla nauczycieli. Dzieci męczyły się z obcym językiem a często i z obcym nauczycielem ich języka nic a nic nie znają-

*) Aleksander Świętochowski: *Nad uczczonym grobem*, j. w.

**) *Bibljografję prac o St. Żeromskim i Wł. Reymoncie* podaje Gabrjel Korbut w nr. 1 i 2 „Ruchu Literackiego“ 1926.

cym. Dziecięce serca łamały się w zatargu przykazań wpajanych w domu przez matki i ojców z naukami i rozkazami słyszanemi w szkole. Nauczyciele znów żyli w nieustannej walce przekonań i własnych i otaczającego ich społeczeństwa z obowiązkami urzędowemi nakazanemi im pod grozą utraty chleba. Sumienia uspakajać zaczęli troską o własne dzieci. Obłuda musiała zagościć w ich domu. Paczyły się wobec tego często charaktery; obojętniały uczucia; tracono poczucie dobra i zła. Trzeba było nieraz mądrości węża i wyjątkowego hartu ducha, aby to piekło przeżyć, przetrwać i nie załamać się. I te tragedje dzieci i nauczycieli nie stały się podatnym tematem dla literatury. Odbiły się w niej słabo.

Z wielkich pisarzy zajęły Sienkiewicza i Reymonta jedynie cierpienia dziecięce. Nowela *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* przedstawia przytem nie cierpienia ogółu dzieci, lecz męczeństwo dzieciny wyjątkowo wątłej i słabowitej, wrażliwej i subtelnej. A nowela *W pruskiej szkole*, to także nie codzienne udręki, lecz wyjątkowo srogie prześladowanie za odmowę pacierza w obcym języku. Jedno z cierpień tych, którzy tajnie nauczali, poruszyła Orzeszkowa w noweli *A B C*. Nieświadoma swej winy dziewczyna skazana tam na kaźń więzienną za tajną naukę. Umiłowanie i nauczania i dzieci przez nią a umiłowanie przez dzieci i jej i nauki, przecudna miłość siostry i brata, który ją od więzienia uwalnia; przedziwny spokój i rzewność rozlana w całej opowieści; dyskretny umiar w przedstawieniu zasądzenia i cierpienia wynoszą tę nowelę bezwątpienia ponad poprzednio wspomniane. — W twórczości tych wielkich pisarzy są to jednak wszystko epizody, niemające wpływu na jej ocenę. Poza temi nowelami szkoła i tajne szerzenie oświaty nie odgrywa w ich dziełach poważniejszej roli. Epizodem tylko jest też i prześliczna postać Rocha w *Chłopach*, ich nauczyciela i doradcy, który opowiada im o polskim narodzie historje różne, przypowieści święte, a ludzie całą duszą piją te słowa miodne „jak wyschła ziemia pije dżdże rosiste i ciepłe“.

II.

Dopiero w sercu i umyśle Żeromskiego zajęła szkoła i wszystko to, co z nią złączone, jeżeli nie pierwsze miejsce, to bądź co bądź jedno z naczelnych; dopiero on naprawdę ukochał

ją, jej nauczycieli i jej dzieci; przypatrzył się tym kwiatom ludzkiej wiosny jak wątleją, pożałował, że rosną w cieniu pozbawione ciepła ojczystego słońca, ktoreby jedno tylko mogło przyczynić im wzrostu i barwy, rumieńca na licach, wesołości w oczach, piosenki w ustach, które jedno tylko mogłoby rozwinąć umysły w ich płowych głowinach a poprowadzić ich serca ku dobru i pięknu.

Najmniejsi z nich są już w jednym z najpierwszych utworów Żeromskiego, w obrazku *Na pokładzie*. Na jeziorze czterech kantonów rozlega się na statku-parowcu, wymijającym Rütli śpiew gromady szwajcarskich dzieci, synów i córek rolników, drobnych mieszczan, pastuchów i kupców, dorobkiewiczów i nędzarzy. „Obcokrajowi pasażerowie skupili się dokoła małych śpiewaków i... słuchali zgodnego chóru... Na uboczu stało kilku młodych ludzi. Oblicza ich były bardzo smutne a źrenice zasłonięte łzami". Marzy Żeromski jednak o takiej podobnej dziecięcej pieśni w Polsce i prorokuje ją w *Róży*. „Nadejdzie dzień" — mówi — „gdy skończy się i ocknie niewdzięczne serce w polskiem plemieniu... Na zaklęsłych grobach powstańczych (w cytadeli) — zasadzą różę czarującą — różę świata... wyznaczą dzień na pograniczu wiosny i lata, kiedy róże wypiją sok z prochów — powstańców i bojowników — i kiedy wydadzą urok ich dusz nieśmiertelnie pięknych w obrazie nieśmiertelnie pięknego kwiatu... W ów dzień iść tu będą z wielkiego miasta i z dalekich wsi pochodami długiemi dzieci ze szkół śpiewając hymny wolności... Przeczyste, maleńkie, różane usteczka dzieci wysławiać będą przez wieki wieczne te imiona w rytmach pieśni". — O starszej młodzieży, tej z dawnych jeszcze lat, z przed wieku wspomina Żeromski w *Popiołach*. Lubi młodzież z jej zapałem. Są tam więc tajemne nocne wycieczki na krami spływającą Wisłę, młodzieńcze przyjaźni, awantury i bunty, lecz także i sceny z sandomierskiej klasztornej szkoły. Jakież znów zupełnie inne są tajne nocne schadzki uczniów gimnazjalnych w *W urodzie życia!* Zebranie na strychu na pakach, połamanych gratach, na belkach i skarpach „z wypracowaniem historycznem o upadku Polski, ozdobionem silnie brzmiącemi inwektywami przeciwko najeźdźcom, z dyskusją, z wygłoszeniem przez „brunecika z niebieskiemi oczyma, pięknego jak panienka przebrana za ucznia" — *Grobu Agamemnona*. A jaka czarowna ta tajna bibljoteczka, której „trucizna" dostaje się od tej młodzieży do serca

rosyjskiego porucznika, zrusyfikowanego Rozłuckiego; ten polubił z niej „połamanych mieczów polskich szczęk“, począł się wmyślać w klęski dalekie, głęboki dla nich poczuł szacunek i żal, i dzięki tej uczniowskiej bibljoteczce — odrodził się.

Z nauczycieli niewolnych są ci nie rzeczywiści szkolni, lecz ci uczący tylko starszych, jawnie i potajemnie poza szkołą, wszyscy oczywiście piękni. I ten ze szkicu *Z odczytami* jadący do chłopstwa w Zagajach na trzęsącym wózku wśród jesiennego zimnego wichru po wyboistej drodze, trzymający w zgrabiałych od przemarznięcia rękach i soczewkę i pudełko z kliszami do skioptikonu a rozważający w powrocie słowa usłyszane tam od prezesa chłopskiego koła: „My chcemy takiego pisma, żeby się nie żarło z nikim“, takiego teatru, „żeby to coś z teraźniejszych czasów... i żeby bez tej rozpaczy. Bo teraz między nami młodem włościaństwem żadnej przecie rozpaczy niema... jest siła, chęć, śmiałość, męstwo... wszystko się pali do światła, do nauki“. Piękny i ten prelegent z *Róży*, objaśniający już w siedemdziesiątym szóstym z rzędu tajnym odczycie z pomocą latarni czarnoksięskiej w najzwyczajniejszej szopie, podczas gdy wiatr wyje w szparach poddasza i pluszcze wilgoć ściekająca, obrazy Grottgera słuchaczom ogarniętym „głuchoniemym zachwytem“. „Musimy“ — uczy — „z tej przeszłości wybrać tylko to, co nas łączy, co nas spaja, co nas podnosi, ożywia, w czem jest siła, honor i wesele życia... Uczczę wraz z wami wolę czcigodną tych ludzi polskich, którzy wyszli z domów, rzucili rodziny, dzieci, interesy, tułali się w lasach, spali na gołej ziemi, ponieśli rany i śmierć, żeby los kraju poprawić a potomnym dać wolność i szczęśliwą dolę“.

Z nauczycieli rzeczywistych, z tych uczących w szkole, może najpiękniejszą *Siłaczka*, młoda o „oczach przedziwnych, posępnych a miłosiernych, łagodnych a tajemniczo myślących, z których przerażała jakaś głębina. Idzie ukończywszy uniwersytet, do zapadłego kąta, do wsi ukrytej w lasach, zamieszkanej przez samych chłopów, gdzie niema dworu, gdzie niema żywego ducha“, mieszka tam w lichej lepiance, w izbie o źle zaopatrzonych oknach, przez które zimowy wicher wieje i śnieg sypie. Czyni to, aby chłopskie dzieci uczyć, chłopów oświecać, chłopcom i dziewczętom książki do czytania rozdawać, *Fizykę dla ludu* opracowywać — a sama się zapracować, niewygód doznać, i na tyfus

w tej puszczy — umierać. Typ w naszej dzielnicy może niezupełnie zrozumiały, w każdym razie mniej znany, lecz prześliczny. Smutek jednak przygnębiający wieje z tego opowiadania. A dziewczyna ta — Żeromski, jak często, daje tu kobiecie więcej męstwa — silniejsza od uniwersyteckiego kolegi, lekarza, marzącego niegdyś o podobnych kulturalnych celach, lecz ulegającego, powoli poddającego się twardym miejscowym stosunkom; *Siłaczkę* jedynie trud, praca, niedostatek, niewygody, choroba i śmierć zwyciężają.

Równie piękna, jak *Siłaczka*, a w rzeczywistości od niej realniejsza i weselsza, to ta „siewczyni oświaty" z debrzowskiej szkoły z powieści *Charitas*. Nauczycielka to starsza, o twarzy bezbarwnej, szarej i porytej brózdami, o wypróchniałych zębach i wypełzłych oczach, o dobrze szpakowatych włosach. Ona to wśród bitwy, z czasów niedawnej wielkiej wojny, schowawszy się z ludnością wsi w pieczarach ruin zamkowych gromadzi w nich dokoła siebie dzieci gospodarskie i folwarczne. „Postanowiła widać — znów cytuję Żeromskiego dosłownie, trudno bowiem oprzeć się pokusie zacytowania, trudno z szacunku dla Żeromskiego przei rabiać go czy skracać, trudno nakoniec nie przyznać słusznośc- Stefanowi Kołaczkowskiemu, że nie mówić o Żeromskim, lecz czytać go raczej trzeba — a więc „Postanowiła widać nie tracić czasu, a głód i chłód zabijać nauką arytmetyki. Strzały armatnie, rozlegające się teraz nie hurtownie, lecz detalicznie, służyły za materjalny wykładnik w czynności umysłowej liczenia od jednego do dwudziestu — dl a niektórych elewów — do czterdziestu i pięćdziesięciu... Gdy ukończyła lekcje rachunków, zabrała się do nauki czytania na książkach, które — o niewiarógodna przezorności — zabrała ze sobą, uciekając z życiem. Uczyła tak pilnie ze... spokojem, opanowaniem siebie i dusz dzieci, z... pogardą głodu, przejmującego zimna i dzikiej wojny huczącej nad ziemią..." Od tej nauczycielki wieje już nie smutek czasów niewoli, lecz otucha, radość, nadzieja. O tej „niezapomnianej nauczycielce wiejskiej" jak słusznie zauważa Adam Grzymała-Siedlecki*) z pewnością „długo będzie pamięć o literaturze"; przejdzie ona jednak zapewne nietylko do niej, lecz w życie, jako wzór przykazań narodowych i społecznych.

*) Recenzja O *Charitas* — Tygodnik Ilustrowany 1920 r.

W *Syzyfowych pracach* królują uczniowie. Jest w tej książce wprawdzie wszystko; dzieci i uczniowie i starsi, nauczyciel szkoły ludowej i grono całe nauczycielskie szkoły średniej, szkoła ludowa i gimnazjum, pensjonat i rodzice, wieś i miasto. Typy najprzeróżniejsze. Uczniowie-panicze i uczniowie-synowie pastuchów wiejskich, nauczyciele rdzenni Rosjanie i zmoskwiczeni Polacy; bojaźliwy, znużony, napozór obojętny a jednak w głębi duszy polskości wierny Szteter i dzielny, energiczny, odważny ks. prefekt Wargulski. Króluje jednak młodzież, pozostawiona sama sobie. Prócz księdza prefekta odpowiadającego twardo i hardo inspektorowi gimnazjalnemu i wyrzucającego go za kark ze schodów na chór kościelny wiodących, gdy żąda rosyjskiego śpiewu kościelnego, nikt tam rusyfikacji nie przeciwdziała. Przeciwnie, są tacy, którzy głoszą teorje o poszanowaniu władzy, niemożliwości sprzeciwiania się jej a młodzież teoryj tych słucha. Nie ma ona znikąd pomocy; nikt się nią nie opiekuje; oczywiście żaden z nauczycieli; żaden też z mieszkańców miasta; nawet nikt z rodziców jużto bezradnych, jużto obojętnych, jużto dalekich. Walewskiemu matka-wdowa wpoiła głębokie poczucie religijne i uzbroiła chłopca w niezwykłą odwagę cywilną; zdobywa się on na śmiałe wystąpienie przeciw nauczycielowi Rosjaninowi, obrażającemu jego przekonanie katolickie; bezradna jest jednak ta biedna matka, śmiertelnie blada wobec grozy wydalenia syna i godzi się w zamian za wydalenie nawet na rózgi. Marcinka Borowicza ojciec zapracowany po śmierci żony na folwarku; matka rozumna i tkliwa, która „dzieliła z synem jego triumfy szkolne, opłakiwała niepowodzenie i zachęcała do nowych wysiłków“, zmarła mu, gdy był jeszcze w pierwszej klasie. A kochał ją jako dziecko bardzo. Gdy zabrała go na Zielone Święta na wakacje, gdy zbliżając się przy roziskrzonem gwiazdami niebie przejeżdżali w bród rzeczułkę, gdy konie się zatrzymały i głośno żłopały wodę, Marcinek położył głowę na kolanach matki i przycisnąwszy usta do jej rąk spracowanych szeptał: Mamusiu, jak to dobrze, że Mama po mnie przyjechała... Tak sobie jedziemy razem... To dopiero dobrze...“ A gdy już widać było światło we dworze, konie zwolna szły w górę, wyskoczył z wózka, ułamał ogromny pęk kwitnących gałęzi bzu i „strząsając rosę z kwiatów, zziajany, cały ten pęk rozkwitły rzucił matce na kolana“. Z jej więc śmiercią „zagasło nad Borowiczem słońce“.

Bernarda Zygiera rodziców nie znamy; domyślamy się coprawda, że albo musieli być sami wpływowymi albo też umieli się o wpływy postarać, kiedy uratowali syna tak, że go za jego grzechy narodowe szkolne skazano jedynie na wygnanie z Warszawy do Klerykowa. Ojciec Anny Strogowskiej, tej jedynej w książce uczennicy, zwanej przez koleżanki „Birutą", był lekarzem wojskowym, pił i grał w karty; matka była prawosławną Rosjanką. chrzcił więc i Annę pop; matka cudem prawdziwym ślicznie opowiada to Żeromski, wychowała córkę na Polkę, odumarła ją jednak już, gdy Anusia miała lat czternaście. W ciągu ostatnich lat życia matki była Anna jej „jedyną powiernicą, ucieczką, wspomożeniem... wzięła po niej cały spadek duchowy. Już w klasie trzeciej... wiedziała też, jakich to pociech dostarcza przymusowa religja i co znaczy miłować ucisk, czcić niedole, które on sprawił... Myśli dzieweczki wyrosły na zatraconym nieziemskim gruncie, jakby drzewka, trawy i kwiaty na niedostępnej skale. Stamtąd z tej wyniosłości dziecięcemi oczyma patrzała na świat samotna i do nikogo niepodobna na ziemi..." Prawie tak samo samotną była cała młodzież; zaczęła więc przez czas jakiś już systemowi ulegać, chwiać się; sama się jednak jeszcze na czas z tej zmory otrząsnęła, zrzuciła ją ze siebie jakby — cudem.

Rozbrzmiewa też w *Syzyfowych pracach* ku końcowi hymn zwycięstwa; mimo i wbrew ogłupianiu dzieci w szkole ludowej w Owczarach a zniepr awieniu młodzieńczych dusz systemem Kriestoobradnikowa w klerykowskim gimnazjum przebija się ten hymn poprzez śpiewany przez wiejskie dzieci chorał „Kol sławien nasz Gospod w Syjonie" i poprzez początkowe rozmiłowanie uczniów polskich w rosyjskiej literaturze, w utworach — jak je wszystkie Żeromski wymienia — „Karamzina, Żukowskiego, Gribojedowa, Puszkina, Lermontowa, Kryłowa, Gogola, Ostrowskiego itd." Na nic bowiem to wszystko się zdało. Wystarcza jeden wiersz mickiewiczowski, kontrabandą w szkole rozbrzmiewający, wystarcza deklamacja *Reduty Ordona* przez przybyłego z Warszawy Zygiera, aby zburzyć cały ten sprytnie i podstępnie przez wrogich nauczycieli stawiany gmach, aby Marcin Borowicz, który już zaczął był chodzić na rosyjskie teatralne przedstawienia i zajadał słodkie dary rosyjskich działaczek i solidaryzował się, prawie że ze spokojnem sumieniem, z wykładem historyka — rusyfikatora, aby ten Borowicz

słuchał tej *Reduty Ordona* z dreszczem dziwnego bólu w piersiach...“ zamknął oczy. Znalazł już wszystko. To ten sam żołnierz o którym mówił mu przed laty strzelec Noga na pagórku pod lasem, Ten sam zabity nahajami, leżący w skrwawionej mogile pod świerkiem. Serce Marcina szarpnęło się nagle, jakby chciało wydrzeć się z piersi, ciałem jego potrząsało wewnętrzne łkanie. Ścisnął mocno zęby, żeby z krzykiem nie szlochać. Zdawało mu się, że nie wytrzyma, że skona z żalu. Szteter siedział na swem miejscu wyprostowany. Powieki jego były, jak zwykle, przymknięte, tylko teraz kiedy niekiedy wymykała mu się z pod nich łza i płynęła po bladej twarzy“.

Syzyfowe prace są jakgdyby eposem polskiego ucznia z czasów niewoli. Bohaterem jest tam cała młodzież szkolna. Dziwna to książka. Nie poemat to przecież ani też w rzeczywistości nie powieść w jej zwykłem znaczeniu; niema tam żadnych powikłań, żadnych spraw sercowych; jest jedynie przy samym już końcu ta bezgraniczna, głęboka i beznadziejna, lecz niema, tylko oczami przemawiająca, spojrzeniem wyrażona miłość Borowicza do Biruty. Jest to napozór nic więcej jak proste opowiadanie o szkolnych czasach chłopca. A jednak taki tam liryzm głęboki i taki tragizm potężny. Powodem — stosunki w szkole; walka toczy się tam przecież o duszę polskiego chłopca, szkolnej młodzieży. Od czasu trzeciej części *Dziadów* Mickiewicza z wielkich pisarzy nikt losami i dziejami tej młodzieży w niewoli tak się nie zajął jak Żeromski. Ponieważ nie było nigdzie w żadnym kraju takiego ostrego boju o dziecięce dusze, więc też nigdzie się książka taka nie urodziła, bo urodzić nie mogła. Jest ona w swej treści jedyną na świecie. Zrodziło ją to w sercu Żeromskiego, żarzące sie odczucie cierpień młodzieży w rosyjskiej szkole a gorąca tęsknota za szkołą polską, — *Syzyfowe prace* są tego odczucia i tej tęsknoty odbiciem. (D. N.).

Poznań. Bernard Chrzanowski.

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI (PIAST) JAKO APOSTOŁ EDUKACJI NARODOWEJ.

VIII.

Tej szkole i temu wychowaniu obcemu, przesiąkniętemu nawskroś duchem niemieckim, przeciwstawia Szczepanowski system szkolnictwa i wychowania narodowy tj. wierny polskim tradycjom, potrzebom narodowym a przedewszystkiem psychice polskiej. W tym celu — on może po raz pierwszy z taką dokładnością i bystrością — przeprowadza analizę tej psychiki narodowej, wykrywając poszczególne jej właściwości i porównując ją — celem wykazania zasadniczych różnic — z psychiką niemiecką. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że, jak z jednej strony wychowanie narodowe powinno w ustroju i metodach oprzeć się na dodatnich właściwościach przyrodzonych, ażeby nie popadać z niemi w sprzeczność, wypaczając w ten sposób duszę wychowanków, ale raczej także budzić je, krzepić i potęgować, tak z drugiej strony powinno znać właściwości ujemne, ażeby osłabiać je i tłumić, a zastępować czy uzupełniać dodatniemi *).

*) Tej psychologji wychowawczej Szczepanowski nie omówił wprawdzie, nie będąc pedagogiem ani psychologiem zawodowym, zaznaczyła ją jednak — zapewne „jako wyniki wspólnie (z mężem) przeżytych chwil" — nader głęboką uwagą Helena Szczepanowska we wstępie do *Tradycyj*, w którym „dodaje kilka myśli, ażeby określić zakres zadania wychowawcy w starciu z żywiołowemi siłami i potrzebami wychowanka" Oto Jej słowa — zaprawdę złote: „Nie wolno wychowawcy pod grozą zemsty natury i wypaczenia lub złamania lub zwątlenia motorycznych pędów dziecka, nie wolno wychowawcy brutalną ręką przygniatać ani zrywać nic w duszy dziecka". (Przedmowa, str. X.)

To uszanowanie i dbałość o przyrodzone dziecku pędy motoryczne nie wyklucza jednak — wedle Szczepanowskiej — potrzeby i konieczności stanowczego rozkazu i energicznej u wychowawcy postawy, tam, gdzie tego wymaga wzgląd pedagogiczny. „Dlatego dobrze wychować mogą tylko ci, którzy bardzo kochają wychowywane dzieci, bardzo je rozumieją... i umieją w pewnych ważnych chwilach stanowczo rozkazywać, a rozkazywać tak, jak człowiekowi dojrzałemu rozkazuje sumienie, wiara, miłość, Ojczyzna, obowiązek, Bóg.

Jak człowiek dorosły nie miałby ostoi w życiu bez ukorzenia się wobec tych kategorycznych rozkazów, którym poddaje się z własnej woli, tak dziecko nie ma ostoi bez posłuszeństwa. Rodzice dla dziecka mają być przedobrażeniem sumienia i Boga. Biedne jest dziecko, które nie zaznało rozkazu ukochanych rodziców".

Rzecz wysoce znamienna: Szczepanowski, który z takim bezwzględnym sarkazmem kreśli nędzę moralną dojrzałego społeczeństwa polskiego a zwłaszcza galicyjskiego, wykrywa — obok niewątpliwych wad — wiele przedziwnych także i niezwykłych zalet i cnót w psychice polskiej. Skąd je bierze? Z obserwacji polskiej młodzieży, z postaci i wypadków dziejowych, z głębokiego, intuicyjnego wniknięcia poprzez „plugawą skorupę“ w głąb duszy polskiej.

Najistotniejszym psychiki polskiej rysem, jej „entelechją“ niejako jest czynny pierwiastek duszy, a zatem przewaga woli i intuicji nad myślą. Stąd niema u Polaka rozdziału między myślą a wolą, między teorją a czynem, stąd ów ścisły żywiołowy związek idei z wykonaniem, wiary z życiem*). Dla Polaka niema niemożliwości; nie istnieją dlań niezłomne prawa przyrody, konieczności kosmiczne, determinizm materjalistyczny; ponad te wszystkie potęgi silniejsza jest w nim wiara we wszechmoc woli i ducha. Zasadniczy tedy stosunek Polaka do świata i dziejów — to bohaterstwo i idealizm; psychologja polska jest nawskroś „praktyczna“ i bohaterska, tj. wyprowadzająca czyn, realizację, działanie wprost z entuzjazmu, z serca, z wniebowzięcia woli. Idealizm polski zaś to nie ten spekulatywny idealizm niemiecki, oddzielający myśl od rzeczywistości, ideał od życia, „piękny pozór od prawdy“, lecz

---

*) *Zagadnienie psychologji narodowej,* niewątpliwie niezwykle trudne, lecz i doniosłe — szczególnie dla wychowania i — polityki, jest, jeszcze — kartą niezapisaną. Zagadnienie to omawia *O. Jacek Woroniecki* w ciekawym wykładzie p. t. *Wstęp do nauki o charakterze polskim.* (opracował J. Saloni) — w zbiorowej książce: *Z zagadnień wychowania narodowego.* (T. I. Lwów, nakł. Pol. Tow. Ped. 1918). — Por. również głębokie studjum D-ra Ludwika Posadzego: *O posłannictwie narodów europejskich.* (Inowrocław 1909). — Raczej do Polaków da się też zastosować ogólna charakterystyka Słowian, którą znajdujemy w dziele M. Zdziechowskiego: *Mesjaniści i Słowianofile* (Kraków 1888 r., str. 196): „Wówczas, gdy beznamiętny uniwersalizm, mający swe źródło wyłącznie w pragnieniu wiedzy, stanowi cechę charakterystyczną krytyki niemieckiej, która stworzyła w estetyce teorję sztuki dla sztuki, gdy zimno na rzeczy patrzący Anglik zgłębia zjawiska życiowe jedynie w celu wyciągnięcia z nich korzyści praktycznej — umysł myśliciela Rosjanina nie umie się uwolnić od trawiącej go żądzy natychmiastowego urzeczywistnienia ideału — rys wspólny zresztą wszystkim ludom słowiańskim“ (podkreślenie moje).

idealizm to, jednoczący w sobie obie te strony, idealizm nawskroś religijny. „Polak jest skłonny do czynu religijnego“, acz „niecierpliwy do robienia rzeczy świętych przedmiotem spekulacji“. Jak ten pragmatyzm i woluntaryzm znamionuje pod względem formalnymi polski ustrój psychiczny, tak źródłem jego treści, pojęć i natchnień — jest owo głęboko religijne właśnie usposobienie Polaka, objawiające się w religijnem pojmowaniu życia i dziejów wogóle, a polskich w szczególności, i objawione najświetniej w polskiej mistyce i ewangelji wieszczej. Stąd płynie to intuicyjne, bezpośrednie a zawsze pewne i niewątpliwe odróżnianie zła od dobra, pierwiastka jasnego i ciemnego, uważanie dziejów i życia za walkę między niemi i wiara w niechybne ostateczne zwycięstwo pierwiastka dobrego. Ta przewaga żywiołu woli, intuicji, popędu objawia się ponadto we wielu innych jeszcze znamionach, a przedewszystkiem w polskim indywidualizmie, sprawiającym, że Polacy to nie trzoda „poddanych o ograniczonym rozumie“, nie martwy „materjał“ państwowy, lecz każdy dla siebie człowiek i obywatel. Stąd też inna u Polaków zasada państwotwórcza, niż u Niemców, a mianowicie: nie biurokracja ani autokracja, nie przymus, lecz duch obywatelski, poczucie odpowiedzialności, dobra wola, prawdziwa demokracja. Mimo wszelkich wybujałości i towarzyszących tej stronie charakteru cech ujemnych, jak niekarność, swawola, buta itd. stanowi ów duch obywatelski, łączący zamiłowanie do wolności osobistej z poczuciem odpowiedzialności za całość, jedną z najznamienitszych cnót narodowego charakteru polskiego. Ten duch manifestuje się w sposób szczególnie wspaniały w chwilach wielkich natchnień narodowych i wtedy zdolny jest do czynów przekraczających wszelką miarę prawdopodobieństwa, poświęceń nadludzkich, wysiłków, którychby żadna inna moc wykrzesać nie zdołała. Do tych rysów zasadniczych: bohaterstwa, dzielności, religijnego usposobienia, indywidualizmu i ducha obywatelskiego, dodajmy takie zalety, jak genjalność rasy polskiej, łatwą pobudliwość uczuciową, wzgardę dla przepychu zmysłowego, przyrodzoną dystynkcję towarzyską, a przedewszystkiem niezwykłe bogactwo pojęć etycznych i społecznych, — a otrzymamy jasny, idealny obraz psychiki polskiej, tak zgoła różny od innych narodów, a szczególniej Niemców. Tę ostatnią różnicę podkreśla Szczepanowski szczególnie dosadnie i niezmordowanie, ażeby uzasadnić

ciągle powtarzany przez się postulat: konieczności wyzwolenia się od niemczyzny.

Rozumie go zresztą Szczepanowski nie tak, iżby ryczałtem potępiać wszystko, co niemieckie. Przeciwnie: wierząc, że genjusze należą do całej ludzkości, uznaje i czci, uczyć się chce i uczyć się radzi od wielkich i czystych duchów, jak Herder, Fichte, Pestalozzi, Schiller. Wszak Herder wykrystalizował pojęcie twórczości rodzimej i idei „ludzkości“, jako przewodniej w rozwoju dziejowym człowieka, — Fichte i Pestalozzi pierwsi głosili hasła wychowania narodowego i oświaty rodzimej, — Schiller sławił zwycięstwo ducha nad materją itd. Mimo to, — mimo konieczności i pożyteczności obcych wzorów — Szczepanowski nawoływał wciąż do powrotu „do źródeł duszy polskiej“, wykazując po pierwsze wykoślawienie ducha niemieckiego, który w wieku XIX zatracił wszelki idealizm i popadł w gruby materjalizm, powtóre zaś wskazując na wiele rdzennych, w psychice niemieckiej tkwiących właściwości, nietylko obcych nam, lecz niesłychanie niższych od naszych. Odsłania je Szczepanowski na licznych przykładach, zaczerpniętych z historji, literatury, filozofji i języka. I tak — w prostym do Polaków przeciwieństwie — zasadniczą siłą i stosunkiem Niemców do świata to nie wola, nie intuicja, nie natchnienie, nie synteza twórcza, lecz analiza, rozum, a raczej nie dająca się przetłumaczyć „Vernunft“, źródło wszelkich ich spekulacyj myślowych i abstrakcyjnego idealizmu, który — odwodząc ich w przepastne sfery czystej myśli — odrywa ich od ziemi i życia. Stąd ów znamienny dla nich rozdział między teorją a czynem, pozorem a prawdą, ideą a rzeczywistością; stąd w dalszym ciągu ich „amoralność“ praktyczna, ich zdolność do naginania myśli do narzuconych im (np. przez państwo) tez, do „filozoficznego usprawiedliwiania“ największych choćby podłości, stąd zasadą dziejów nie jest dla nich owa walka dobrego ze złem i wynikający stąd dla każdego człowieka obowiązek wspierania pierwiastka dobrego celem zapewnienia mu ostatecznego zwycięstwa, jak dla nas, lecz — zgoła amoralny — rozum (Hegel) lub konieczność; stąd wreszcie sprężynę ich działania tworzy zawsze egoizm, przymus lub racja, a nie wrodzone poczucie społeczne i obywatelskie, słowem dzielność, na których oddanie brak im poprostu odpowiednich wyrazów*). Stąd wreszcie w przeciwieństwie do demokratyczne-

*) Bo *Mut*, *Tapferkeit*, to raczej przymioty wojenne i zmysłowe, a nie duchowe.

go i wolnościowego ustroju polskiego — zasada auktokracji u nich, przewaga państwa nad człowiekiem.

Szczepanowski nie był jednak zaślepionym wielbicielem własnego narodu; miłość nie zaćmiewała mu oczu na braki, wady, i przywary polskie. Przeciwnie, wytykał je niemiłosiernie, widział je niesłychanie bystro, ubolewał i do poprawy wzywał żarliwie. Wszak one to stanowiły główne źródło jego troski, wszak *Nędza Galicji* to właśnie odmalowane przezeń iście dantejskie „polskie piekło"—piekło nietylko stosunków ekonomicznych, lecz, co gorsza, zdeprawowania moralnego, wywodzącego się zarówno z warunków niewoli, jako też z przyrodzonych Polakom wad i duchowych niedostatków: oto niesforność i niekarność, oto brak wytrwałości i konsekwencji, oto niedbalstwo, brak zmysłu praktycznego i lekceważenie materjalnych warunków bytu, niedołęstwo, kastowość społeczna i brak solidarności narodowej, marnotrawstwo, skłonność do hulanki i opilstwa („karty, butelki i dziewki"*) itd. Mimo tych barw ciemnych przeważają jednak na ogół w całym obrazie barwy jasne; nie był bowiem Szczepanowski moralizatorem ani pesymistą, lecz człowiekiem pełnym wiary, nadziei i miłości. Co rzekł o narodzie, możnaby o nim samym powtórzyć: „Naród polski wykreśla ze swego słownika jedno słowo „rezygnacja" — a wkłada „odrodzenie". Postępuje, jak dobry, rozumny i pieczołowity lekarz i wychowawca, który, poznawszy słabe strony organizmu i duszy narodowej, nie tai ich wprawdzie przed chorym, przeciwnie, wzywa do ostrożności i poprawy, lecz sam akcję wyzdrowieńczą zasadza przedewszystkiem na czynnikach zdrowych i żywotnych, na ich spotęgowaniu i uruchomieniu, i czynników tych również nie tai, ale raczej roztacza je przed oczyma chorego w całej pełni i wspaniałości, ażeby w ten sposób wlać weń otuchę i wiarę, jako że sama wiara — uzdrawia. (D. N.)

Lwów. Józef Mirski.

---

*) *O polskich tradycjach*..., str. 296 i in., 304, 308. *Nędza Galicji*, str. 147, 150 i in.

OBECNY ROZWÓJ ZAGRANICZNEGO SZKOLNICTWA.

W angielskiem czasowiśmie „Journal of Education“ ukazał się w roku 1924 szereg świetnych artykułów pierwszorzędnych znawców spraw szkolnych zagranicą na temat reform szkolnych w poszczególnych krajach. Chcąc z niemi zapoznać Szan. Czytelników, zwróciliśmy się do Redakcji „Journal of Education“ z prośbą o pozwolenie na przedruk.

Niniejszem dziękujemy Mr. William Rice, wydawcy angielskiego czasopisma i Dyrekcji księgarni nakładowej S. S. Harrap and Co. — która cykl artykułów wydała w formie książkowej — za okazaną życzliwość. Również dziękujemy p. Dr. B. Kozłowskiemu za tłumaczenie artykułów. *REDAKCJA.*

I.

Prof. Dr. J. C. Hearnshaw.

O kilku ogólnoświatowych prądach w wychowaniu.

Przed dziesiątkiem lat, jakkolwiek nikt sobie tego nie uświadamiał jeszcze, miało się pod koniec staremu światu. Noworoczne przemówienia mężów stanu z tego niedawnego, a dziś tak nieskończenie dalekiego okresu, ze stycznia 1914 r., tchnęły spokojem i zawierały one zapewnienia, że międzynarodowa przyjaźń nie uwydatniała się nigdy lepiej, jak właśnie wtedy, że nadzieje utrzymania pokoju nigdy nie były pewniejsze, a wstrząśnięcie równowagi systemu europejskiego wprost nieprawdopodobne. A właśnie wtedy, podczas pierwszych miesięcy 1914 r., działały siły nad przygotowaniem tego wielkiego czteroletniego konfliktu, który wystarczył, aby obalić stary porządek i zastąpić go chaosem, z którego zapobiegliwie i nie bez nadziei starają się ludzie dobrej woli — pomimo nieszczęsnych i złośliwych przeciwdziałań — utworzyć nowy świat.

Wojna, która bystrym obserwatorom odsłoniła i stawiła przed oczy wiele nieoczekiwanych lub tylko pół-świadomych prawd, wyjaśniła w dobitny sposób i to, że w przyspieszeniu światowej katastrofy niemałą rolę odegrały braki w ogólno-światowem wychowaniu. Temi najbardziej w oczy rzucającemi się brakami były: wybujały nacjonalizm, wybujały materjalizm i wybujały intelektualizm. Każdy z nich był, jak to w takich wypadkach bywa, wynikiem przesadnego podkreślania wartości, w których właśnie koniecznie zaleca się umiarkowanie. Najpierw godziwą miłość ojczyzny, która, o ile się ją w odpowiednich granicach pielęgnuje, objawia się w uszlachetniającym i twórczym patrjotyzmie, rozpa-

lono do skrajnej namiętności, zaprzeczającej i gardzącej wspólnemi dobrami człowieczeństwa. Zamiast uważać miłość ojczyzny za najlepszy i najszczytniejszy środek, przez który każdy obywatel może się przyczynić do ogólnego dobra ludzkości, to traktowano ją jako cel dla samego siebie, czyniący wszelkie inne obowiązki i węzły zbędnemi. Stąd się wzięło ciasne przeładowanie narodową historją, narodową geografją, narodowym językiem, narodową literaturą z zaniedbaniem tych stron wychowania, któreby podkreślały i wykazywały wspólny dorobek kulturalny oraz wzajemne około tego zasługi narodów różnych ras i państw współczesnego świata. Następnie, trudne warunki ekonomiczne, ciążące wszędzie nad życiem, skierowały wychowanie ku materjalnym celom. Historję przedstawiano zbyt wyłącznie w granicach postępu przemysłowego i rozwoju handlowego jako walkę o pokarm i odzienie, zeŚrodkowując ją około spraw ciała z zaniedbaniem spraw ducha. Geografja, która wyzwoliła się z pamięciowego spisu przylądków i zatok, zniewolono do stania się nauką o źródłach narodowego bogactwa, centrach przemysłowych i linjach handlowych. Język przemienił się zanadto w narzędzie do międzynarodowych transakcyj i korespondencyj handlowych, wyrazem literatury stały się zaś pisma techniczne, dodatki ekonomiczne i rozprawy o finansach i zagranicznych stosunkach giełdowych. Po trzecie, intelektualna strona wychowania została w niewłaściwy sposób wypaczona aż do nieproporcjonalnego zaniedbania jej strony moralnej i duchowej. Niewątpliwie było to skutkiem rosnącego silnego współzawodnictwa o stypendja i nagrody oraz podniesienia wymagań przy wszystkich publicznych egzaminach. Przez nic innego, jak przez wczesną specjalizację i skrajną koncentrację, można było mieć nadzieję na zdobycie powodzenia na polu umysłowego zapaśnictwa. Zaniedbanie innych stron wychowania — jak estetycznej, etycznej, humanitarnej, religijnej — miało niestety bardzo poważne i żałosne następstwa. Powstało pokolenie ludzi, u których zdolności umysłowe daleko przewyższały ich wartość moralną. Doskonałym ich typem, to bandyci samochodowi, szulerzy karciani, rycerze przemysłu, międzynarodowi finansiści i politycy realni. Stąd się wzięła opętańcza walka o panowanie nad światem i handlem światowym, o złoto i chwałę, co wszystko razem wywołało wojnę światową.

W czasie wojny wszędzie uznano ważne znaczenie oświaty. Nawet w autokratycznych monarchjach, a zwłaszcza w walczących z niemi konstytucyjnych demokracjach została opinja publiczna przyjęta za ostateczną suwerenną siłę. Rousseau wrócił do swych praw, gdyż doktryna, którą głosił w połowie XVIII wieku, niejako sama przez się przeszła w aksjomat u wszystkich rządów, mianowicie doktryna, że najwyższym autorytetem jest i musi być naród i że ogólna jego wola jest ostatecznym wykładnikiem wszelkiej polityki. Dlatego każde walczące państwo zapoczątkowało u siebie rodzaj kampanji oświatowej. Ogłaszano więc dokumenty (często przyprawione lub przesiane), rozpowszechniano historję (w obydwóch tego słowa znaczeniu), podawano (mądrze dobrane) informacje, kolportowano szeroko bez względu na koszta pisma ulotne (zawsze stronnicze) pióra obłaskawionych rzeczoznawców. Wszelkiemi możliwemi środkami każde państwo, zawikłane w te olbrzymie zapasy, czyniło starania, aby urobić opinję publiczną, wstrząsnąć sumieniem narodu celem skierowania woli ogółu w pożądanym kierunku. Siana i wpajana temi sposobami oświata przyniosła też owoce. Padła ona na żyzną glebę, gdyż w każdem państwie zostało na ogół społeczeństwo, z wyjątkiem niemieckiego, bez przygotowania zaskoczone i wciągnięte w wir gigantycznych zapasów, których przyczyny i cele były zarówno ciemne. Stąd powstała w całym świecie chęć do zasięgnięcia informacyj, tyczących się międzynarodowych spraw i historycznych antecedencyj tego wielkiego pożaru. Oczywista, że wśród takich okoliczności wpajana oświata, musiała z natury rzeczy być jednostronna i stronnicza. Wielu patrjotycznie usposobionych uczonych, których odnośne rządy wprzągnęły do tej pracy oświatowej, czyniło wprawdzie olbrzymie wysiłki, aby swe umysły bronić przed uprzedzeniem i przedstawiać sprawy takiemi, jakiemi one w rzeczywistości były. Lecz pośród spadających bomb, rozbitych domów, trawiącego niepokoju, a także wstrząśniętej cywilizacji, trudno było utrzymać ścisłość naukową. Ta wojenna akcja oświatowa zamieniła się w istną orgję gwałtownej propagandy. Mimo wszystko i ona przyniosła pewne korzyści. Pominąwszy decydujący wpływ, jaki ona mieć mogła na wynik wojny, okazało się, że istnieją jeszcze rozległe dziedziny wiedzy, które domagają się badania i zarazem wykazują, jak dalece takie badania mogą być pociągające.

Stąd pod koniec wojny w każdem państwie, które brało udział w tym zatargu, objawił się żywy ruch oświatowy. Najwybitniejsze jego cechy, natury ogólnej, byłyby następujące:

1) silna dążność do rozszerzenia możności kształcenia się, do przedłużenia czasu nauki szkolnej, do urządzenia większej ilości szczebli, zapomocą których mogliby uzdolnieni ze szkół powszechnych dochodzić do uniwersytetów, wreszcie do zwiększenia funduszów na oświatę pozaszkolną,

2) nawoływanie do pogłębienia programów szkolnych, do uwolnienia się od ciasnego horyzontu jednostronnego nacjonalizmu w nauce, do prowadzenia nauki wszystkich ważniejszych przedmiotów po szkołach i kolegjach z kosmopolitycznego punktu widzenia, aby te same podręczniki szkolne mogły na całym świecie jednakowo służyć wszystkim uczniom do tych samych przedmiotów,

3) wołanie o uwolnienie się od materjalizmu, od gospodarczego interpretowania historji, komercjalnej geografji, dziecinnej książkowości i stenografji, od nauki obywatelskiej, na którą składają się niedojrzałe wiadomości polityczne, od arytmetyki, streszczającej się w papierach wartościowych i akcjach, od nauk przyrodniczych, mających oko tylko na wyroby przemysłowe, wogóle od wyciągania przedwczesnych wniosków z teoryj szkoły ekonomistów,

4) wezwanie do powrotu do humanistyki, do szerszego i głębszego uwzględnienia sztuki i muzyki, do staranniejszego kształcenia charakteru, do pełniejszego poznania najwyższych praw duchowej natury człowieka. Z tych wszystkich postulatów wynika,

5) aby ogół nauczycielstwa w poważny sposób domagał się większej swobody w zakresie swej pracy, a przedewszystkiem wolności czynienia doświadczeń na polu nowych metod wychowania, tak obficie poddawanych przez ostatnie zdobycze w dziedzinie psychologji,

6) silny opór przeciw usiłowaniom, które z jednej strony czynią rządy, władze szkolne, inspektorowie, wogóle sfery urzędowe, a z drugiej społeczne zrzeszenia pełnych zapału osób, poświęcających się niezliczonym dobrym sprawom, aby szkoły nagiąć do celów propagandystycznych.

Szczegółowy rozbiór powyższych różnych prądów i jak się one w tem lub owem państwie objawiły, nie wchodzi w zakres niniejszego wstępnego szkicu. O nich mówić będzie szereg znawców, z których każdy opisze najlepiej sobie znany system wychowawczy. Mimo to należy poruszyć tu jeszcze kilka spraw, budzących większe zainteresowanie. Po pierwsze niema dwu zdań, że istniejący w całym świecie ruch na polu oświaty pozaszkolnej, jest jednem z najbardziej znamiennych i najwięcej budzących nadziei zjawisk tego czasu. Wszyscy bliżej zainteresowani tą sprawą i pragnący dokładniej się z nią zapoznać, niech sprowadzą sobie doskonałą serję publikacyj, stale powiększaną, które wydaje Światowy Związek Kształcenia Dorosłych (World Association for Adult Education, 13 John Street, London, W. C. 2). Ostatnia publikacja, poświęcona Danji, posiada z tego powodu szczególniejsze znaczenie, gdyż okazuje się, że Danja może sobie rościć pretensję do pierwszeństwa na polu akcji oświatowej uprzystępnionej dla osób, których poprzednie wykształcenie miało luki lub nie było zupełne. Najbardziej pochwały godną cechą tego ruchu jest fakt, że jest on na ogół wyrazem wewnętrzej potrzeby dorosłych uczniów. Jest to ruch podobny do prądów scholastycznych pod koniec wieków średnich, który doprowadził do zakładania uniwersytetów, kiedy grupy żądnych wiedzy studentów wybierały swoich własnych nauczycieli, bardzo szanowanych dla ich poważnej i ścisłej wiedzy, a porzucanych, jeśli się okazali nieodpowiednimi. Jest to ruch, który może doprowadzić do nowego odrodzenia i reformacji. Nie jest on wolny od podobnych niebezpieczeństw, jakie zagrażały jego średniowiecznemu pierwowzorowi. Najgroźniejszem jest to, że może on ulec wpływowi politycznych lub antipolitycznych ekstremistów i deprawacji do celów walki klas. Jeśli on zdoła uniknąć tego niebezpieczeństwa i całkowicie wykorzystać tkwiące w nim możliwości wychowawcze, to w takim razie będzie miał wielką przyszłość przed sobą.

Następnie godzi się zauważyć, że w niektórych krajach poczynają rodzice brać więcej czynny i bezpośredni udział w wychowaniu swych dzieci. Jest to całkiem słuszne, wprawdzie późne poznanie faktu, że na każde dziecko, w znacznej mierze wpływa wychowawczo rzeczywiście otoczenie i ludzie, wśród których ono spędza swój czas wolny od nauki. Stąd wypływa jasno potrzeba ścisłe-

go współdziałania rodziców z nauczycielami. Z jednej strony nauczyciele winni znać cele i życzenia rodziców, tyczące sie ich dzieci, a z drugiej strony nauczyciele winni mieć możność wychowawczego oddziaływania na rodziców, żeby ci nabrali lepszego poglądu na zdolności swych dzieci i odgrywali bardziej inteligentną rolę w ich wychowywaniu. Tę ideę współdziałania zrealizowano w Niemczech przez tak zwane Elternbeiräte czyli ciała doradcze, których działalność wymaga jednak dokładniejszej obserwacji. Już teraz okazało się, że niewątpliwe korzyści tychże mają swą przeciwwagę w kilku niebezpieczeństwach, a mianowicie istnieje niebezpieczeństwo, że rodzicielskie zainteresowanie może się zamienić w niewłaściwe rodzicielskie wtrącanie się, któreby mogło osłabić autorytet nauczyciela i ograniczyć jego swobodę. Istnieje jeszcze jedno poważniejsze niebezpieczeństwo, że na te rady mogą uzyskać wpływ kliki polityczne, a w ten sposób stałyby się one terenem walki rywalizujących ze sobą w kraju stronnictw.

Po trzecie istnieje na całym świecie dziwny nadmiar eksperymentów na polu wychowawczem. Nowa psychologja, która wychowawcom odkryła nieoczekiwane głębie umysłu dziecięcego oraz wielkie znaczenie wrodzonych popędów, doprowadziła do wynalezienia szeregu nowych metod badania utajonych zdolności. W krajach o dawno zaprowadzonych rządach i dawno ustalonych systemach wychowawczych wprowadzenie tych nowinek spotyka się z oporem, z nieufnością i ze skrajnie ostrożnem stosowaniem. W nowych państwach centralnej Europy, w których władza polityczna spoczęła w ręku nowych ludzi, zostały one mile powitane, a błędy, popełniane przy ich próbnem stosowaniu, spotykają się z wielkiem pobłażaniem. Pomiędzy temi nowinkami wyróżnia się w Austrji tzw. Arbeitsschule. Ta „szkoła pracy" polega tak jak system daltoński na zasadzie ćwiczeń w pracowniach, stosowanych przy wszystkich przedmiotach. Młodzież szkolna obywa się bez podręczników i każdy z uczniów rozwiązuje samodzielnie własne zadanie pod kierunkiem nauczyciela. Niewątpliwie trudności w nabywaniu podręczników w Austrji przyczyniły się do spopularyzowania tego kierunku metody heurystycznej. Saska „Volksschule" jest drugim zkolei ciekawym eksperymentem. Celem tej „szkoły ludowej" ma być „rozwój dziecka przez ćwiczenie jego fizycznych i umysłowych zdolności tak, aby ono mogło

później odegrać właściwą rolę w życiu społecznem". Charakterystycznemi rysami programu nauki w tej szkole jest brak surowej dyscypliny, wzajemna pomoc w wyznaczonych zadaniach, stosunkowo duża ilość robót ręcznych, częste wycieczki do rolniczych i przemysłowych środowisk, żeby każde dziecko znalazło wytyczne, któremiby się ono mogło kierować, gdy przyjdzie czas do wyboru zawodu. Wreszcie niemiecką „Grundschule" i „Einheitsschule" głównie cechuje to, że przy ich ponownem zaprowadzeniu nie chodziło tak dalece o inowacje pedagogiczne, jak o zasadę społeczną, ażeby dzieci wszystkich klas, wyższych i niższych, uczyły się razem już od pierwszych lat szkolnych, celem usunięcia przegród między stanami, majątkiem a zawodem, aby wreszcie zapanowała proletarjacka równość.

W końcu należy wspomnieć, że w całym świecie wytrawni i poważni uczeni poddali na nowo badaniu i rewizji podstawowe zasady teorji wychowania. 1) Zapytują się więc oni jeszcze raz, jaki jest ostateczny cel wychowania. Czy główne zadanie jego jest indywidualne czy społeczne? Czy stawia ono przed sobą jako ostateczny cel wytworzenie dobrego obywatela, czy raczej leży ono w uzdalnianiu jednostki jako celu w samym sobie tak, aby ona mogła rozwinąć drzemiące w niej zdolności rąk, umysłu i charakteru? Pytają się dalej, jaki ma być zakres i treść wychowania? Jakie przedmioty ma obejmować program szkolny? Jaki ma być stosunek pracy ręcznej do umysłowej? Czy nauki przyrodnicze mają być podstawą współczesnego wychowania, czy przedmioty humanistyczne mają nadal zatrzymać swe pierwsze miejsce? Czy z pomiędzy przedmiotów humanistycznych należy ograniczyć grekę i łacinę, lub czy ich miejsce mają zająć nowożytne języki z odnośną literaturą i historją? 3) Pytają się nakoniec, czy wogóle istnieje jaka specjalna metoda wychowania, którąby mogła powszechnie uchodzić za najlepszą, czy raczej należałoby dać każdemu nauczycielowi indywidualną swobodę do rozwinięcia swej własnej metody i uczenia sposobem, który on sam uznaje za najbardziej skuteczny. Te i wiele innych jeszcze problemów omawia się żywo i swobodnie w kołach pedagogicznych wszystkich narodów. Nie ulega wątpliwości, że te rozprawy przyniosą pożądane owoce. Zapewne w dyskusji powie się niejedno głupstwo i z pewnością przeprowadzi się niejeden dziki eksperyment. Sprawozda-

nie pewnej niemieckiej „Versuchsschule“ potępiając tak zwane wychowanie, pojęte „jako więcej swobodną zabawę uczniów i nauczycieli“, nazywa te metody „zwarjowaną ekstrawagancją“. Jednak możemy być pewni tego, że o ile się tylko nauczycielom zostawi swobodę w przeprowadzaniu doświadczeń i nie przeszkodzi się im, to wszystko, co złe, zaniknie, a ostanie się tylko to, co dobre. Jest to doniosłą nader rzeczą, iż w obecnej dobie cały świat jest jednem wielkiem laboratorjum i cokolwiek się tylko dobrego i doskonałego stworzy w którymkolwiek kraju i rozwinie, to wkrótce staje się ono własnością całej ludzkości. Zaznajomienie sfer nauczycielskich z najnowszemi zdobyczami myśli wychowawczej i pedagogicznego doświadczenia będzie celem serji dalszych artykułów. (*Journal of Education*. Nr. 654).

Poznań. Tłumaczył Dr. Brunon Kozłowski.

IV MIĘDZYNARODOWY KONGRES WYCHOWANIA MORALNEGO W RZYMIE.

Wiek XX nazywają wielcy myśliciele i przyjaciele dzieci i młodzieży „Stuleciem dziecka“ i dlatego w myśl deklaracji t. zw. „Genewskiej“, uchwalonej dnia 23 lutego 1923 r. w Genewie przez Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom („Union internationale de secours aux enfants“) społeczeństwa wszystkich narodowości całego cywilizowanego świata uznają, że ludzkość winna dać dziecku wszystko co posiada najlepszego i najwyższego i tu wyraźnie się zaznacza, że obowiązkiem każdego człowieka jest moralnie i materjalnie współpracować dla urzeczywistnienia tych zasad, zawartych w pięciu artykułach „Deklaracji Genewskiej“.

Deklaracja ta uchwalona 23 lutego 1923 r. w Genewie z inicjatywy niestrudzonej działaczki na polu opieki nad dziećmi w Anglji Miss Eveline Jobb, formułuje w pięciu artykułach obowiązki ludzkości wobec dziecka bez względu na rasę, narodowości i wyznanie a te opiewają:

1. Dziecku powinno się dać możność normalnego rozwoju fizycznego i duchowego.
2. Dziecko głodne winno być nakarmione; dziecko chore — pielęgnowane; dziecko wykolejone — zwrócone na właściwą drogę; sierota i dziecko opuszczone — wzięte w opiekę i wspomagane.
3. Dziecko powinno przed innymi otrzymywać pomoc w czasie klęski.
4. Dziecko powinno być przygotowane do zarobkowania na życie i zabezpieczone przed wszelkim wyzyskiem.

Dziecko winno być wychowywane w wierze, że jego najlepsze cechy powinny być oddane na usługi współbraci.

„Deklarację Genewską“ proklamowano w 36 językach i tym sposobem stała się udziałem całej ludzkości.

„Opiekujcie się dzieckiem, ratujcie dziecko — to przyszłość narodu“ — hasło to powtarzają dziś wszystkie cywilizowane narody na całej kuli ziemskiej. W sprawie dziecka dużo w bieżącym stuleciu pisano i zrobiono, powstała olbrzymia literatura o dzieciach i dla dzieci, wprowadzono ochronę pracy nieletnich a pomoc i opieka nad dziećmi stały się także zadaniem państw i organów społeczeństw.

Polska z chwilą wskrzeszenia państwa, nawiązując przerwaną nić szczytnej tradycji Komisji Edukacyjnej zagwarantowała konstytucyjne prawa dziecka w dziedzinie opieki moralnej, wychowawczej i materjalnej.

Art. 103 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r. opiewa: „Dzieci bez dostatecznej opieki rodzicielskiej, zaniedbane pod względem wychowawczym mają prawo do opieki i pomocy państwowej w zakresie oznaczonym ustawą. Odjęcie rodzicom władzy nad dzieckiem może nastąpić tylko w drodze orzeczenia sądowego. Praca zarobkowa dzieci niżej lat 15, praca nocna kobiet i robotników młodocianych w gałęziach przemysłu, szkodliwych dla ich zdrowia, jest zakazana. Stałe zatrudnienie pracą zarobkową dzieci i młodzieży w wieku szkolnym jest zakazane“.

Także szereg szczegółowych ustaw i rozporządzeń normuje opiekę nad dziećmi i młodzieżą.

W ciągu ostatnich lat dwudziestopięciu zwołano w sprawie „dziecka“ kilka kongresów, z których najważniejsze są t. zw. Międzynarodowe Kongresy Wychowania Moralnego, w których obradowali przedstawiciele wszystkich ras i narodowości, wiar i przekonań.

Międzynarodowe Kongresy Wychowania Moralnego odbyły się po raz pierwszy w Londynie w r. 1908, następnie w Hadze w 1912 r., trzeci z powodu przeszkód, spowodowanych wojną światową odbył się dopiero przed czterema laty: od 28 lipca do 1 sierpnia 1922 r. w Genewie, a obecnie IV z rzędu kongres ma się odbyć od 16 do 20 kwietnia br. w Rzymie.

Na poprzednich kongresach udział był niezmiernie liczny. Podczas trzeciego kongresu naprzykład zasiadali obok siebie i brali udział w dyskusjach uczestnicy kilkudziesięciu narodowości i kilkunastu religji, a było około 450 osób. Były tu reprezentowane nietylko kraje Europy ale byli i delegaci Ameryki północnej i południowej, Wschód, zarówno bliski: jak Egipt i Turcja i daleki: Chiny, Japonja, a najsilniej były reprezentowane Indje.

Polska wysłała prof. uniw. warsz. p. Oskara Haneckiego, członka Sekretarjatu Ligi Narodów.

Podczas III kongresu w Genewie „Komitet Polski“ rozpowszechnił 3 broszury: 1. O wychowaniu społecznem w Polsce, 2. o nauczaniu historji w Polsce i 3. o Polskim Czerwonym Krzyżu Młodzieży.

Przewodniczącym Komitetu Polskiego była prof. Dr. J. Joteyko, sekretarką i delegatką na kongres p. H. Radlińska.

Kongresy Wychowania Moralnego zorganizowane są przez Międzynarodowy Wydział Wykonawczy, w którym zasiada 16 narodów. Celem tych kongresów jest porozumiewanie się w sprawach doniosłych dla wszystkich wychowawców bez względu na różnice przekonań, wiar, ras i narodowości. Kongresy pozostawiają całkowitę swobodę wypowiadania się, — nic nie uchwalają. Służą zbliżeniu się ludzi dobrej woli, niczego nie chcą narzucać.

W organizowaniu i realizowaniu kongresów współpracują we wszystkich krajach t. zw. „Komitety Narodowe". Zakresem działania tych kongresów jest prócz działalności informacyjnej, ułatwianie uczestnictwa w kongresach, podawanie do wiadomości „komunikatów" w sprawach objętych programem kongresu, organizowanie pokazów, wydawnictw itd.

III Międzynarodowy Kongres Wychowania Moralnego miał na porządku dziennym poza paru referatami, właściwie tylko dwie kwestje:

1. kształcenie solidarności i
2. nauczanie historji a międzynarodowość.

Tak jedna jak i druga sprawa była pomyślana w znacznej części jako manifestacja za zbliżeniem narodów, czyli jak to politycznie nazwiemy, była to „manifestacja pacyfistyczna" t. j. zawarcie czyli przywrócenie pokoju.

Pierwszy temat „Solidarność" miał się zająć w szczególności czterema kwestjami a to następującemi:

1. Samorząd szkolny (ref. Kerschensteiner).
2. Harcerstwo (ref. Baden-Powella, założyciel skauta).
3. Spółdzielnie w szkole (ref. Cuminal z Lionu).
4. Czerwony Krzyż Młodzieży (ref. Mac Cracken, założyciel Czerwonego Krzyża Młodzieży w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Drugi temat: „O nauczaniu historji" miał wiele referatów i tu wypowiedziało się dużo narodów. Główny referat: „O znaczeniu historji w wychowaniu" miał Fryderyk Wilhelm Foerster, który stoi na czele ruchu wychowania etycznego, dążącego do odrodzenia ludzkości przez gruntowną reformę wychowania, dalsze referaty były następujące:*)

1. Historja w szkole powszechnej (ref. Cousinet — Francja).
2. Historja w szkołach średnich i wyższych (ref. Brereton i prof. Gooch—Anglja).
3. Historja i Liga Narodów (ref. Gould — Londyn: Anglja).
4. Nacjonalizm i internacjonalizm w nauczaniu historji (ref. Vila — Barcelona: Katalonja).
5. O nauczaniu historji w Indjach (ref. Jusuf Ali, Mahometanin z Haiderabadu Kalidas Nag, współpracownik Tagorego ze szkoły w Szanteniketan — obaj Hindusi).
6. Liga Narodów w historji i nauczaniu historji (ref. prof. Hanecki — jedyny referat polski).

---

*) Wyliczam referaty historyczne III Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego, ponieważ IV Kongres ma także omawiać zagadnienia nauczania historji w związku z uchwałami III Kongresu w Genewie.

Na porządku dziennym IV Kongresu mającego się odbyć w Rzymie, będą postawione dwa zagadnienia:

1. Możliwość wspólnej, ogólnoludzkiej podstawy wychowania moralnego (cztery referaty). Referować będą: Prof. Fr. Orestano z Rzymu i Prof. Jusuf Ali z Indyj.
2. Osobowość i warunki jej rozwoju w rodzinie, w szkole i społeczeństwie (ref. Dr. F. Adler ze Stanów Zjednoczonej Ameryki Północnej i M. G. Belot z Francji.

Referaty będą drukowane i rozesłane członkom kongresu. Nie mają być wygłaszane: posiedzenia ma wypełnić dyskusja.

Prócz tego mają być omawiane zagadnienia nauczania historji. Te sprawy ma omówić broszura Fr. Goulda, sekretarza honorowego kongresów pod tytułem „O Wielkiej Brytanji i jej roli w dziejach ludzkości".

IV-tym Międzynarodowym Kongresem Wychowania Moralnego zainteresowały się szerokie sfery społeczeństwa polskiego. W związku z tym kongresem Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związek Zawodowy Nauczycieli Szkół Średnich zwołują dnia 8 i 9 kwietnia br. Zjazd Wychowania Moralnego, którego celem jest poruszenie opinji w tej zaniedbanej u nas dziedzinie i obudzenie żywszego zainteresowania się dla spraw wychowawczych.

Widzimy, iż każda idea humanitarna, każda myśl, zmierzająca do podniesienia poziomu sprawiedliwości i etyki znajduje w Polsce zawsze szczery i rzetelny oddźwięk — to też społeczeństwo polskie nie zostaje obojętnem w czasie, kiedy sprawa pewna porusza cały świat kulturalny. W przededniu kongresu, kiedy po wszystkich krajach cywilizowanego świata rozbrzmiewa hasło: „W stuleciu dziecka wszystko dla dziecka" także Polska zabierać chce głos i spieszy na obrady kongresu dla „swego dziecka".

Warszawa. G. Hecht.

KONKURS.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego ogłasza konkurs na następujące posady:

1) Kierownika 7-klasowej szkoły powszechnej katolickiej w Kościanie od zaraz.
2) Kierownika 7-klasowej szkoły powszechnej żeńskiej w Rawiczu od 1. 4. 1926.
3) Kierownika 7-klas. szkoły powszech. w Strzałkowie pow. wrzesiński od zaraz.
4) Kierownika 4-klas. szkoły powszech. w Sobótce p. pleszewski od 1. 7. 1926.
5) Kierownika 2-klas. szkoły powszech. w Nacławiu p. kościański od zaraz.
6) Kierownika 2-klas. szkoły powszech. w Trzcinicy p. kępiński od 1. 4. 1926.
7) Kierownika 2-klas. szkoły powszech. w Wojciechowie pow. jarociński.
8) Kierownika 2-klas. szkoły powszech. w Konarzewie pow. krotoszyński.
9) Samoistnego nauczyciela szkoły powszech. w Osuszy pow. krotoszyński.
10) Kierownika 7-kl. szkoły powszech. katolickiej w Krępie p. ostrowski od zaraz.
11) Kierownika 6-kl. szkoły powsz. w Kłecku p. gnieźnieński od 1. 8. 1926.
12) Kierownika 5-kl. szkoły powsz. kat. w Szamocinie p. chodzieski od 1. 5. 1926.
13) Kierownika 5-kl. szkoły powsz. kat. w Margoninie p.chodzieski od 1. 10. 1926.
14) Kierownika 4-kl. szkoły katol. w Topoli Małej p. odolanowski od 1. 8. 1926.

Podania należy wnieść w drodze służbowej do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego.

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski. Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu.